№ 4.

WARSZAWA

26 Stycznia

1862.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jak się utworzył kraj Polski. (*)

Zkąd się wzięli ludzie w tém miejscu, gdzie my dziś mieszkamy? Czém się trudnili i jak się zasiedlili? Jak się rządzili w osadach swoich? Co przerwało spokojne ich życie, jak się zabezpieczyli od wrogów i co z tego wynikło? Zkąd powstało nazwisko kraju? Zkąd się wzięli książęta rządzący krajem Polskim?

Licznie rozmnażający się ludzie po potopie, zachodzili w coraz dalsze krainy, położone na zachód słońca. Nie obierali stałego siedliska, bo nieuprawiali ziemi, ale zajmując się chowem bydła i owiec, prowadzili życie koczownicze.

Zdarzało się, iż po pewnym przeciągu czasu, okolica którą zajmowali, stawała się zaciasną, wtedy rozdzielali między siebie dobytek, i część pokolenia wędrowała daléj, szukając dogodnego miejsca. W ten sposób przodkowie nasi za czasów niepamiętnych z trzodami swemi przyszli do krain, które my dziś zajmujemy.

(*) Zamieszczony pod tym tytułem artykuł jest wyjątkiem z geografii Królestwa Polskiego dla ludu, przez p. Adama Wiślickiego napisanéj.

Znalazłszy w tym kraju, nad brzegami rzek Dniepru, Wisły i Odry, bogate pastwiska, praojcowie nasi zasiedli na nich z trzodami, a następnie zaczęli uprawiać grunta, sowicie wynagradzające pracę. Wystawili więc sobie około pastwisk i uprawnych pól chaty z drzewa, pokryte słomianą strzechą i w nich zamieszkali, a tak powstały pierwsze osady, które są początkiem wsi czyli siół. Z początku ludzi było mało, osady więc były rzadkie, a między niemi rozciągały się ogromne puszcze leśne i wielkie przestrzenie pastwisk i pól nieuprawnych.

W miarę jednak rozmnażania się ludzi, coraz więcéj powstawało osad niezależnych jedna od drugiéj. W każdém takiém siole ludzie żyli z sobą wspólnie, zgodnie, jak bracia, wspólnie pracowali i po zbiorach dzielili się owocami trudów. Ojcowie byli naczelnikami i panami swych rodzin, nazywali się zaś wszyscy kmieciami albo kmiotkami. Najstarszy ojciec we wsi miał największe poszanowanie i władzę, nazywali go gospodarzem.

Oddaleni od źródła prawdziwych podań religijnych, przodkowie nasi oddawali cześć Naj-

wyższéj Istocie czyli Bogu w poświęcanych cienistych gajach dębowych. Wierzyli w nieśmiertelność duszy ludzkiéj, w nagrodę po śmierci za dobre uczynki i karę za złe. Ciała zmarłych palili na stosach, a popioły w glinianych naczyniach zakopywali na cmentarzach i te dziś jeszcze pracowity kmieć wyoruje nieraz w swéj skibie.

Spokojne przodków naszych życie, pracom około pola, trzód i pastwisk oddane, przerwane zostało najściem od wschodu i północy ludów bitnych, dzikich, nie lubiących pracy i pragnących rabunku. Kilka takich gromad zniszczywszy ogniem i mieczem osady spokojnych kmieci, osiadło na ich gruntach, w stronie na zachód słońca rozciągającéj się, i dało początek narodowi niemieckiemu.

Rozmnażając się prędko, mało mieli Niemcy miejsca u siebie, często więc wpadali do kraju naszych przodków: niszczyli zasiewy, zabierali bydło, palili wsie, mordowali ludzi, albo też obracali ich w swoich niewolników, zmuszali do wykonywania najcięższych robót, a sami panowali nad nimi i osiedlali się na ich gruntach.

Dla zabezpieczenia się i odparcia najazdów, kto miał zdrowe ręce chwytał pałkę lub kawał żelaza i biegł na wojnę z wrogiem. Aby zaś większy opór mogły stawić, osady łączyły się z sobą i ku wspólnéj stawały obronie. Później, gdy napady nieprzyjaciół stawały się ciągłe, część tylko ludzi najodważniejszych wychodziła z obowiązku na wojnę, a druga za to uprawiała rolę, żywiła rodziny i opatrywała w potrzebie wojowników. Wojownikom tym, z których powstał stan rycerski czyli późniejsza szlachta, przewodniczyli wodzowie czyli wojewodowie. Wybierał ich lud, aby zasłaniali kraj od wrogów; gdy umarł lub w boju zginął jeden, wojownicy i lud wybierali z pomiędzy siebie drugiego, najsławniejszego na wojewodę. Wojewodowie ci broniąc kraju, uważali się często za jego panów, a z czasem wzbiwszy się we wziętość i znaczenie, zawładnęli jako naczelnicy, jako książęta pewną liczbą osad z przyległym im krajem.

Książęta ci zaprawni w boju, zapominając braterstwa, często między sobą wojowali o posiadanie rozmaitych części kraju, głównie jednak walczyli z Niemcami.

Tym sposobem kraj rozdzielił się na części czyli księstwa.

Części kraju, któremi rozmaici wojewodowie rządzili, zaczęły przybierać różne nazwiska i od nich też mianowano ludzi tam mieszkających: tych którzy osiedli nad morzem, nazywano Pomorzanami; siedzący w polach i równinach Polanami czyli Polakami, Rusinami; w górach Góralami i t. p.

Ztąd też powstało i nazwisko naszego kraju.

Polanie czyli Polacy siedzieli głównie nad Wartą i Wisłą, od jéj źródeł aż prawie do jéj ujścia w morze.

Mocno więc byli narażeni na wściekłość napadow niemieckich, dla odparcia których wystawiali hufce wojowników czyli książąt.

Takim między innymi najsławniejszy i którego imię naszéj pamięci doszło, był Piast, rolnik kołodziéj, nad wielkiém jeziorem Gopłem mieszkający. Żył on w ośmset lat po narodzeniu Chrystusa Pana i dał początek rodowi królewskiemu, który panował nad Polską. W tym czasie znaczna część narodów wyznawała już wiarę chrześcijańską, a między innemi i Niemcy.

Pod pozorem, że Polanie są bałwochwalcami, wpadali ciągle do naszego kraju, który ogniem i mieczem niszczyli i pod swoje panowanie zajmowali. Chcąc naród od téj napaści uwolnić, za łaską Bożą, książe Polaków Mieczysław, prawnuk Piasta religię katolicką z rąk kapłanów czeskich przyjął 965 r.; za jego przykładem poszedł cały naród przez chrzest, przyjmując naukę Pana nad Pany, który umarł za odkupienie nasze.

Opowiadanie panienki.

Układy i narada w karczmie.

Gdy pan powrócił z miasta, wydał dyspozycyę, ażeby nazajutrz wszyscy gospodarze zebrali się do dworu. Zeszli się wszyscy na dziedziniec, a pan wyszedł do nich na ganek.

— Witajcie moi mili, wyrzekł przyjaźnie spoglądając na nich, witajcie Józefie, Błażeju, Rochu, mowił daléj, po imieniu wywołując starszych. Jak się macie i wy chłopcy? dodał zwracając się ku młodszym.

Wezwałem was tu razem, bom chciał wam wszystkim oznajmić o zmianach, jakie zaprowadzić we wsi zamierzam. Wiecie że z innymi

radziłem co jak odmienić, polepszyć u nas na wsi, jak daléj prowadzić gospodarkę, żeby była większa Bogu chwała, a nam wszystkim, co roli pilnujemy, większy pożytek; żeby matka ziemia dała więcéj chleba, a my dzieci, co z niéj żyjemy, żebyśmy się coraz lepiéj nauczyli odganiać grzech i biédę.

A tak rozpatrując się moi kochani, najprzód każdy z osobna u siebie, a potém wszyscy razem w gromadzie, miarkowaliśmy, że to najczęściéj bieda z grzechu, a grzech z biedy idzie, że więc biedzie i grzechowi najczęściéj jeden początek. Jęliśmy szukać tego początku, wezwawszy Boga na pomoc, i zgodziliśmy się na to, że tym początkiem jest *pańszczyzna*. Miarkujcie tylko sami, czy tak nie jest, a niech wam markotno nie będzie, że wam po przyjacielsku nie jedną prawdę wytknę. Między wami urodziłem się, prawie wszyscy pamiętacie mnie jeszcze dzieciakiem, a Bóg widzi, że mam przychylne serce dla was, jak je miał i mój ojciec; a jeżeli wspomnę o tém i o owém, co może wam nie ze wszystkiém miłém będzie, toć to nie z żadnéj niechęci, ale dla świętéj prawdy. Bogiem tedy a prawdą, patrzcie moi mili, czy się tu u nas po wsiach dobrze dzieje. W większych majątkach, dziedzic ma rozległe grunta, potrzeba mu wiele rąk do uprawy, potrzeba mu nadewszystko serc chętnych, pracy sumiennéj, pilnéj, z dobrą wolą i dobrą myślą, boć i ręka inaczéj robi, skoro ją myśl uczciwa prowadzi. Ma on ci prawda w umowie tyle i tyle dni roboczych, tyle pieszych, tyle sprzężajnych, ludzie w jego wsi mają mu odrabiać pańszczyznę.

Robią tedy, ale robią z musu, wychodzą za dzień leniwo, kwaśno, aby—aby, spychając robotę, nie pytając najczęściéj na pańską szkodę, ani na pański pożytek, aby dzień się skończył, a darmochę zbyć z karku można było. Jak tam poszły to poszły te dni pańszczyzniane; ażeby szły nie wiem jak, to zawsze bez najmu się nieobędzie. A zkąd tu brać ludzi za najem, kiedy nieraz robota wielka, szkoda grozi, a chłop odrobiwszy pańszczyznę, do roboty nieraz i za drogie pieniądze wyjść nie chce; a wyjdzie dzień i zarobi, to na drugi dzień za te pieniądze pije, hula, grosz topi, ot i nędza i grzech. Tak postanowiono tedy całkiem już znieść pańszczyznę, za każdy dzień roboczy postanowić ceny stałe, stosownie jak do okolicy. Nie ma więc już być ani jednego dnia daremnego, a każdy zapłacony. Każdy co wyjdzie na robotę, odbierze sprawiedliwą zapłatę pracy swojéj. Od dziś dnia wolno już jest zamieniać pańszczyznę na opłatę, wedle stałéj taksy, a już był i ogłoszony termin, od którego taki układ nietylko może, ale musi nawet nastąpić. Od dziś dnia także, we wsiach gdzie są gospodarze, wolno im układać się z dziedzicami o oczynszowanie, albo o zupełny skup gruntów.

Wszystko tak ułożone zostało, aby dopomódz każdemu do wieczystego nabycia kawałka ziemi, na którym siedzi i to w jak najkrótszym czasie; kto może natychmiast grunt nabyć, odstąpi się mu go za cenę sprawiedliwą; kto się zechce układać o powolną wypłatę, to mu się ułatwi, że po kilku latach grunt przejdzie na jego własność; chatę w któréj mieszka, ziemię którą uprawia, zostawi dzieciom swoim i wnukowie jego będą używać owoców pracy jego i błogosławić jego pamięć. Takim sposobem grunta, od których gospodarze robili pańszczyznę, przejdą na ich własność. Swój własny zagon każdy chętniéj uprawiać będzie, oszczędzać chudobę, wiedząc, że ma stanowić dziedzictwo dla jego potomstwa. A ziemie dziedziców choć uszczuplone tym sposobem, to przecie uprawiane będą ręką włościan, co mając swoje i cudze uszanować potrafią, i te ziemie z czasem stokrotny plon wydadzą i ubytek wynagrodzą.

Oznajmiam wam to moi mili, boć wiem że i u nas znajdzie się taki, coby mógł i zaraz zostać właścicielem gruntu, a bez mała każdy po nie wielu latach będzie się mógł spłacić. Mnie znajdziecie gotowym i jak zawsze wam przychylnym i życzliwym. O nabycie tedy gruntów możemy się układać choćby i zaraz. Daję wam jednak tydzień czasu, rozmyślcie się i rozważcie.

Da Bóg doczekać, w przyszłą Sobotę zbierzcie się tu znowu i powiedźcie, jak się rozmyślicie. Wiecie, że ani mój ojciec, ani ja, nigdym wam krzywdy w niczém nie wyrządził, i teraz przekonacie się, że chcę waszego dobra; idźcie więc z Bogiem, naradźcie się wspólnie i wróćcie tu za tydzień, wtedy się znów rozmówimy.

Przez czas, w którym pan tak mówił, Józef i Błażéj, najstarsi gospodarze, co znali pana

od dziecka, stali najbliżéj, patrzali mu prosto w oczy, śmiało i poczciwie i znać było, że każde pańskie słowo idzie im do serca. Drudzy, jak Paweł, Łukasz, Michał, chowali się za słupy i strasznie sfrasowane mieli miny; a dwaj nowotni, co już po nieboszczyku nastali, Walek i Jacenty, skrobali się w głowę i niepozdrowiwszy życzliwém słowem, ani się skłoniwszy, jak tylko pan mówić przestał odwrócili się i poszli. Łukasz i Paweł już jedną nogą za nimi zdążali, ale widząc, że starsi przystąpili do pana, skłonili się pięknie i podziękowali za uwiadomienie, przystąpili też tak samo, uchylili czapki, ale strasznie frasobliwi, niepodnieśli oczu z ziemi i zwolna odeszli.

—

Kiedy tak Józef i Błażéj zostali jeszcze przed gankiem, rozpoczynając już z panem układy, Łukasz i Paweł słowa nie mówiąc szli drogą, oczy spuściwszy w ziemię, i tylko od czasu do czasu ciężko wzdychając. Kiedy byli na pół drogi do wsi, z za płota wyskoczył Walek, a za nim wolniéj przystąpił Jacenty.

— A co, a co! łasi się szlachcic, wyrzekł Walek, musi być koło nich krucho, kiej nam schlebiać zaczynają.

Na to Paweł westchnął jeszcze ciężéj, i kułakiem czapkę głębiéj wsunął, choć mu już i tak do półtwarzy zachodziła.

— A bo ja tam głupi się układać, mruknął Jacenty.

— A cóż będziesz robić? spytał Łukasz.

— Co? a będę czekał.

— Czekał? a na co?

— Juścić tam w tém musi coś być, kiedy nam grunt obiecuje szlachta za tanie pieniądze. Moja była wczoraj w Pękocinie, to jéj tam mówiła kuma, że od swojéj stryjnéj słyszała, że w Radobnéj, o 12 mil od nas, to tam mają grunta darmo rozdawać.

— Ej, kiejby zaś mieli grunt darmo dawać, wyrzekł Paweł, i znowu westchnął.

— Człowiek ta na to wszystko głupi, mówił Łukasz: jeden to gada, drugi owo, niewiadomo czego się trzymać. Ale zawsze ja tam miakuję, że tam w tém musi coś być i wolę czekać, nieprzystawać na nowe kontrakta.

— Ja też tam nie myślę przystawać.

— Musi być jakiś strach na nich, bo złote góry teraz obiecują. Oho! jakby się człowiek dał złapać, jużby i przepadło; a ma przyjść lepsze, to tak przyjdzie.

— Ale, ale! przyjdzie, będziecie go widzieli! mówił z nieustannym wzdychaniem Paweł, Chłop do biedy stworzony, zawsze mu będzie bieda i koniec.

— I, nie gadajcie! Mówiła moja kobieta, że słyszała od swojéj kumy, że teraz wszystko będzie inaczéj, że się już nasza bieda skończy.

— Toćże i pan mówił, że o naszéj biedzie radzili i że się już ma odmienić.

— Ba, mają oni swojéj biedy dosyć, jeszcze by tam o naszéj radzić mieli.

— Radząć oni radzą, ale co oni uradzą, to pewnie pójdzie im na pożytek, ale nam nie daj Boże, na gorszą jeszcze szkodę i biedę.

— Ja tam będę czekał, powtórzył Łukasz.

— Ja tam śpieszyć się nie myślę, dodał Paweł.

— I mnie szlachta nie złapie! zawołał Walek, a Jacenty głową przytakiwał.

I już przez cały tydzień ani wspomnieli o rozmowie z panem, jakby byli nic nie usłyszeli, jakby to nie od nich było zależało zaraz sobie poprawić dolę i lepszy los dzieciom zgotować.

W sobotę czekał pan godzinę jedną i drugą, wyglądał z ganku, ale żaden nie przyszedł. Zmartwił się strasznie i mówił prawie ze łzami do pani i do panienki: „Mój Boże, myślałem że mnie przynajmniéj ufać będą. Nigdym niczego nie chciał, tylko ich dobra, a oni nawet odrobiny wiary we mnie nie mają. Znają mnie od urodzenia, a posądzają przecież, że chcę ich krzywdy. Na Józefa rachowałem, na Błażeja trochę, a oni wszyscy się zmówili, żeby niedawać wiary memu słowu, żeby mi przeszkadzać, kiedy chcę dla nich dobra.“

— Nie smuć się tak mój bracie, odpowiedziała panienka, był u mnie wczoraj Józef, i z Błażéjem się spotkałam. Mówili mi, że oni z duszy serca by pragnęli, choćby zaraz przystąpić do kupna gruntu, ale że chcą wprzódy innych przekonać, żeby niemówili, że się z tobą zmówili na ich szkodę; a tymczasem Walek bruzdzi, gada niestworzone rzeczy, bałamuci całą gromadę, a to że gruntów niepotrzeba skupować, bo je darmo będą rozdawać, a to że przy kontraktach co innego będą czytać,

a co innego każą podpisywać, i podpis po tém wyjdzie na szkodę. Paweł i Łukasz prędzejby się dali przekonać; ale co im Jozef powie, to oni potem powtórzą Walkowi. Walek wszystko inaczéj wykręci, nastraszy ich i potém sami nie wiedzą czego się trzymać.

— Prawda i to, odpowiedział pan, i nie ma im się tak bardzo nawet i dziwić. Czytać nie umieją, wiedzą że umiejętności żadnéj nie mają, to się boją, aby ich umiejętniejsi w pole nie wywiedli.

Oj będzie to, będzie inaczéj da Pan Bóg doczekać. Ich dzieci będą szczęśliwsze od nich. Weźmiemy się szczerzéj jeszcze do ich nauki, będziemy pilnować, żeby od małości każdy wiedział co mu wiedzieć potrzeba, co się od niego należy drugim, co jemu od drugich; a tak nauczone nie dadzą się za nos wodzić pierwszemu lepszemu przybłędzie. Własnym rozumem potrafią rozeznać co z ich pożytkiem, co ze szkodą, i nie będą potrzebowali się spuszczać na rozum pierwszego lepszego, co ich zdurzyć zechce. Będą umieli czytać, to własnemi oczami się przekonają, na jakim fundamencie zawarty każdy układ, każdy kontrakt co się z nimi zrobi, to i nie będą tacy podejrzliwi i nieufni. Wierzę, że z pomocą Bożą a naszém staraniem, choć z odrobiną ich dobréj woli, przyjdzie do tego; ale mi to zawsze markotno, że w naszéj wsi, gdzie ojciec tak sprawiedliwie rządził, gdziem ja się urodził, gdzie robię wszystko co mogę, żeby sobie na miłość ludzką zarobić, a przecież nie znajduję wiary i ufności.

— Poczekaj, mówiła pani, poczekaj jeszcze trochę, a zobaczysz, że się pomiarkują i przekonają o twojem sercu dla nich.

— Tak, tak, zobaczysz, że się przekonają, mówiła panienka; a pani widząc że mąż ciągle jeszcze smutny, wstała, poszła do swego pokoju, wzięła z kolebki dwumiesięcznego synka, śliczne dzieciątko białe i rumiane, przyniosła go panu i położyła na kolanach.

Zaraz się też pan uśmiechnął, zaczął pieścić, mówić do dzieciny, a potém wpatrując się w twarzyczkę jego, powiedział:

— Tak mój synu, twemu ojcu jeszcze czasem ciężka droga i niewdzięczna praca, ale twój ojciec w niéj nie ustanie, a nim ty dorośniesz, już może wiele odmieni się na świecie!..

(Dokończenie nastąpi.)

Nauka zachowania zdrowia.

O GORZAŁCE.

—

Pomiędzy wszystkiemi truciznami, nawet najzgubniejszemi, najjadowitszemi, nie ma żadnéj, któraby tylu ludziom odbierała zdrowie, a nawet śmierci ich stawała się przyczyną, jak jeden z płynów za napój uważanych, a tym jest gorzałka.

Dziwno wam się może wyda, że gorzałkę porównywam z truciznami, kiedy jest napojem i ma służyć do pokrzepienia sił po pracy.

Tak jest moi kochani! Gorzałkę (otrzymywaną ze zboża i kartofli), jak i tyle innych napojów dał Pan Bóg ludziom na lekarstwo, albo dla pokrzepiania sił zwątlonych, i mały kieliszek gorzałki, a choćby i dwa nawet, przez dzień wypite, przez człowieka zdrowego, czerstwego, wcale nie zaszkodzą, owszem, dla ludzi biedniejszych, karmiących się grubszemi pokarmami, wódka czyli gorzałka przyczynia się do dobrego strawienia.

Ale gorzałka pita półkwaterkami, kwaterkami, a nieraz i gorzéj jeszcze (bo pijak nałogowy przez dzień kwartę i więcéj wódki wypije), przestaje być napojem, lekiem, środkiem pokrzepiającym, i działa zupełnie jak trucizna, podkopując zdrowie i gubiąc duszę człowieka.

Uważcie sobie dobrze co wam teraz powiem.

Idziesz do karczmy, aby się upić gorzałczyskiem: najpierwéj idąc tam i siedząc w karczmie, marnujesz czas drogi, który na co pożyteczniejszego mógłbyś obrócić, daléj tracisz pieniądze, które bardzoby się przydały na sprzęty domowe, na przyodziewek dla ciebie samego, dla żony, dla dziecka; a może też oni tam w domu niecierpliwie czekają na kawałek chleba, który im miałeś przynieść, a ty pieniądze nań przeznaczone przepijasz; siedzisz w karczmie, w towarzystwie z podobnymi sobie, pijecie a pijecie gorzałę, dopóki się nie zamienicie w prawdziwe bydlęta, powoli tracicie rozum, pamięć, przytomność, lada słówko daje powód do sprzeczki, kłótni, wyzywań, przekleństw, bijatyk, a w bójce takiéj pomijając już zniszczenie przyodziewku, ileż to razy jeden drugiemu popodbija oczy, porani go, pokaleczy, rękę lub nogę złamie, a niekiedy i na miejscu zabije.

Niedawno w Powsinie pod Warszawą, dwie kumoszki, do tego bratowe, popiwszy się w karczmie, tak jedna drugiéj zraniła głowę, że ta, co była mocniéj pokaleczona, zmarła na trzeci dzień, a druga także chorowała przez trzy miesiące, a po Bożém Narodzeniu poszła na sąd Boży za kumoszką, i zmarzłą ziemią oczy jéj przysypać musieli.

Pijecie w karczmie, a co się przez ten czas w domu stać może? co się dzieje z dziećmi? wspomnę wam dwa tylko przypadki, które się wydarzyły w miejscu mojego pobytu.

Przed dwoma laty, kobieta poszła do karczmy zostawiwszy dwoje dzieci, jedno czterodrugie dwuletnie w domu na Bożéj łasce; sąsiedzi posłyszawszy krzyk, przybyli, ale już było zapóźno; starsze dziecko zapaliło na sobie koszulę przy ogniu i przestraszone wlazło do kołyski młodszego, a tak obydwoje srodze poparzone, w kilka godzin skonały. A matka co wtenczas robiła? Oto gdy ludzie pobiegli, żeby jéj dać znać o nieszczęśliwym przypadku, znaleźli ją bez przytomności leżącą w rynsztoku, gdzie wracając z karczmy przewróciła się i leżała.

Drugi przypadek wydarzył się przed kilku tygodniami: kobieta upiwszy się usnęła, a świnie wpadłszy do izby zagryzły na śmierć dziecko 10cio miesięczne.

—

Wychodzi pijak z karczmy: czyż może być widok obrzydliwszy, jak podobnego człowieka? Oczy krwią zabiegłe, twarz ogłupiała, włosy rozczochrane, kapelusz albo czapka (jeżeli jéj w karczmie nie zostawił) na bakier, albo na oczy nasunięta; przyodziewek w nieporządku, poszarpany, bełkocze niezrozumiale, idąc tacza się, utyka, dopóki go kto niepodeprze, albo potknąwszy się o kamień nie przewróci się i nie zbije nosa, albo nie skaleczy czoła lub twarzy. Ileż to razy pijak przewróciwszy się, a nie będąc w stanie powstać, marnie ginie z bicia krwi do głowy, albo się zadusi.

Ja sam widziałem dwóch ludzi nieżywych, którzy po popijanu wracając z karczmy, przewrócili się w kałużę, na drodze z deszczu powstałą, w któréj wody było zaledwie po kostki i kura może nie mogłaby się była utopić, a pijaczysko idąc przewrócił się twarzą w kałużę, a nie będąc w stanie podźwignąć się, zalany wodą wyzionął grzeszną duszę.

Ale dajmy na to, że pijak wraca do domu, kładzie się na łoże albo na siano, a czasem już do izby nawet nie doszedłszy, przewróci się przed domem na trawę albo śmiecisko, chrapie i sapie jak bydle, śpi i śpi, a czas schodzi; prześpi noc, prześpi ranek, a kto zechce może przy nim i cały dobytek wynieść, bo on się pewno nie obudzi. Wreszcie gdy już słońce wysoko na niebie, gdy ludzie pracowici już dawno na nogach, nie jeden grosz zarobili, budzi się pijak, podnosi się, ale ustać na nogach trudno, w głowie się jeszcze kręci, kołuje, mdło, odbija się, głowa boli, przed zaczęciem roboty trzebaby się posilić, ale choć weźmie co do gęby, to jakoś nie do smaku, pić się tylko chce, pije też wodę; chciałby pójść do roboty, ale nogi jeszcze nie chcą nosić, trza się więc jeszcze przeleżeć, leży znowu, aż tu i południe; otóż pół dnia drugiego zmarnowane. Cóż więc zyskał pijak? nic, a traci czas, pieniądze i zdrowie.

Nie chcę już wam opisywać, jak wygląda kobieta pijana, bo jeżeli mężczyzna pijak jest obrzydliwym, to kobieta pijaczka o wiele jest obrzydliwszą. Taka kobieta, nie mająca nic świętego, dla któréj niczém mąż, niczém dzieci, niczém Pan Bóg, bo Bogiem jéj gorzałka, nie zasługuje nawet, aby zacne i poczciwe gospodynie z nią się wdawały.

(Dokończenie nastąpi).

PRZY DRZWIACH KOŚCIOŁKA.

(Dokończenie.)

—

I wiódł znów daléj anioł pastuszka,
Pastuch się trzymał szaty koniuszka.
I szli przez kościół, przez nieskończony,
Przez taki wielki, nieogarniony...

Byli tam daléj pracą zajęci,
Służebne pańskie, parobcy święci.
Ci kropidłami, wodą święconą
Skrapiają ziemię deszczu spragnioną;
Te na wiatr sieją, sine modraki,
Białe konwalje, czerwone maki;
Owi na słońce wciągają chmury,
By nie paliło ogniami z góry.
Te w srebrne sita, dłońmi lekkiemi
Czerpią westchnienia płynące z ziemi,
Późniéj nad światem trzęsą sitami,
A mgła wieczorna spada kroplami.

Pan Jezus także pracą zajęty:
Na biały obłok przed nim rozpięty
Nanosi pędzlem słoneczne blaski,
Maluje dzieciom senne obrazki.
A Panna Święta Boga Rodzica
Spuszcza po śrebrnéj nici księżyca,
Każdy obrazek ów na obłoku,
Na śpiącą główkę przy matki boku.

I wiódł znów daléj anioł pastuszka.
Pastuch się trzymał szaty koniuszka.
I szli przez kościół, przez nieskończony,
Przez taki wielki, nieogarniony...
I szli wciąż daléj i coraz daléj,
Kędy grajkowie niebiescy stali.
Mieli ze złota skrzypki strugane,
Paskami tęczy ponaciągane,
Zamiast włosieńca, w smyczki śrebrzyste
Wszczepione były promyki czyste.

Grajkowie owi z skrzypki złotemi,
Słuchają pilnie na głosy z ziemi,
I gdy posłyszą: wołanie dzieci,
Co jak brzęk pszczołek do nieba leci;
Krzyk matki, jakby pękanie skały;
Głos więźnia z za krat, jako świst strzały;
Westchnienie młodéj, jak szmer potoków;
Pacierz staruszka, jak szum obłoków;
Ludu w kościele pobożne głosy,
Jakby dzwonienie wiatru o kłosy;
To owe dźwięki w smyczki chwytają,
Na strónach tęczy je rozgrywają,
I póty trwa to anielskie granie,
Aż Bóg wyrzecze: Niechaj się stanie!
W środku tych grajków, na wiecznym tronie
Siedzi sam Pan Bóg, w niebios koronie.
U stóp się Jego z wagą Wszech świata
Bawi aniołków rzesza skrzydlata.
Na lewą szalę dźwigając w pocie,
Znosi i składa win ciężkich krocie,
Na prawą kładzie, w blaskach maczane
Leciuchne piórko, z skrzydeł wyrwane;
I to pióreczko z krwawą kropelką,
Przeważa ową górę tak wielką.

Anioł z pastuszkiem z sercem skruszoném,
Upadli razem przed Bożym tronem,
Niebieska jutrznia świtając brzaskiem,
Przykryła obu różanym paskiem.

Wczesnym porankiem słońce się budzi.
Przy drzwiach kościołka stoi tłum ludzi.
Bosy pastuszek w kącik wciśniony,
W białéj koszulce siedzi skurczony,
Worek z paździerza u nóg mu leży,
W nim lichy łachman staréj odzieży.
Zastygłe ciało, skostniały członki,
Zsiniały liczka, jak zmarzłe płonki.
W zgrabiałych rękach, swoje złocone
Trzyma skrzypeczki, świeżo strojone.
Pajęcza przędza szronem obsiadła,
Z kościelnéj strzechy na skrzypki padła,
Długa jéj nitka śrebrzysta biała,
Krasno—jedwabne stróny związała.

Na mszę się ranną ludzie zbierają,
Płaczą sierotki, głową kiwają.
Kościelny dziadek szepce im z proga:
— Poszedł na służbę do Pana Boga.

List ze wsi.

16 Grudnia 1861 r.

...Nie wiem kiedy się zobaczymy, kiedy przybędziemy do Warszawy, bo nie myślimy tak rychło ztąd się ruszać. Jest tu dość zajęcia, trzeba więc ile się da, ile można, ile umiemy, iść naprzód w Imię Boże, w różnych zbawiennych kierunkach. Mój mąż zakłada przy szpitalu w M... bezpłatną czytelnię dla osób wszystkich stanów i wszelkich wyznań. Miejscowi księża, doktór i niektórzy z oficyalistów, zostali zaproszeni na opiekunów, którzy w Niedziele i święta kolejno będą mieli czynności, w wyznaczone godziny rozpożyczać książki żądającym. Ochronę wkrótce otworzymy, a tymczasem wszystkie dzieci miejscowe zbierają się od dawna, we Czwartki i Niedziele po południu, w dużéj izbie na naukę czytania i pisania, wykładanéj im przez przybywającego z miasteczka nauczyciela. Z pociechą już kilka razy do 35 dzieci narachowałam. Odznaczającym się pilnością w uczęszczaniu i w nauce, rozdajemy obrazki, krzyżyki, elementarze, książeczki, a bardzo małym dziatkom pierniki, co niemało dzieci zachęca do nauki. Żeby to pani mogła kiedy nas odwiedzić w naszém miłém ustroniu! Mamy domek wygodny, książek, rycin nie brak, kaplicę w domu, w któréj co wieczór wspólnie z dziećmi naszemi, z czeladką, z domownikami wieczorne modlitwy odmawiamy, a w Niedzielę wieczór, oprócz modlitw bywa głośne w obec wszystkich czytanie. Domownicy i starsza czeladź siedzą w pół kole naprzeciw czytającéj; młodzi stoją za niemi, a wszyscy z natężoną uwagą słuchają ustępów z *Czytelni Niedzielnéj*, z *Kmiotka*, z *Powiastek Skarbka*, *pani Ziemięckiéj*, i innych pożytecznych książek. Z radością wi-

dzimy, jak grono słuchaczy coraz się powiększa! Często się zdarza, iż jak która powiastka się więcéj podoba, wnet rozchodzi się o niéj wieść po wsi, a w parę dni przychodzi który z *piśmiennych* gospodarzy i prosi, czy nie mógłby dostać do przeczytania w chałupie téj historyi, co to pani zeszłéj Niedzieli czytała? Możesz sobie łatwo wyobrazić, z jaką radością i jak skwapliwie zadadawalnia się podobne życzenia; a dzięki Bogu niejednego takiego *piśmiennego* mamy tutaj gospodarza; dzieci zaś czytających bardzo wiele. Właśnie jeden z takich *uczonych* wiejskich gospodarzy, ze wszech miar godny człowiek, a syn owego *Pawelca*, o którym przed parą laty *Czytelnia Niedzielna* pisała, zaprosił nas oboje na chrzciny swéj córki, mówiąc: „*Proszę państwa na piwne chrzciny*, to jest, że na nich nic a nic wódki nie będzie. A jego to właśnie myśl, aby dać przykład swoim sąsiadom.

Różności.

—

We wsi Kunice pod Opocznem, staraniem szanownego proboszcza ks. J. Urbańskiego, już od lat kilku jest szkółka elementarna, przyczyniająca się wiele do oswiaty miejscowego ludu. W roku zeszłym proboszcz téjże wsi otworzył szkółkę po południową dla parobków, pastuchów i dziewek wiejskich, w któréj czeladź wiejska uczy się czytać, pisać i wielu pożytecznych rzeczy. W tejże parafii we wsi Trojanów, założoną została szkółka, a we wsi Kamieniu zakłada się, W sąsiedniéj parafii Sławno, staraniem dziedziców założone szkółki: we wsiach Sławnie, Prymusowéj Woli i w Mniszkowie, w niektórych uczy się przeszło 40 dzieci. Prócz tego w Prymusowéj Woli otworzono szkółkę wieczorną dla parobków. Z wielką pociechą serca donosimy o tych dla oświaty ludu staraniach, który umie je ocenić i powiada: „Gdyby panowie chcieli nas oszukać, toby nas nie oświecali, boć człowiek oświecony nie łatwy do oszukania.“

— Dnia 17 Grudnia r. z. nastąpiło uroczyste otwarcie Czytelni ludowéj w Cieszynie, która wielce przyczyni się do rozszerzenia oświaty w Górnym Szląsku austryackim. Przy otwarciu mieli piękne mowy: doktor Klucki, założyciel pisma *Gwiazdka Cieszyńska*; p. Jerzy Ciemiała z Mistrzowic i p. Mamica z Podobory, obydwaj należeli do deputacyi z Górnego Szląska, która zeszłego roku udała się do Wiednia, razem z deputacyą polską z Galicyi, dla wystarania się tam o to, ażeby język polski był utrzymany na urzędzie i w szkole i żeby dano polskim pod panowaniem austryackiém prowincyom samorząd czyli autonomią.

Rada szczegółowa opiekuńcza szpitala Dzieciątka Jezus.

Podaje do wiadomości, że z dniem 20 Stycznia (1 Lutego) r. b. rozpocznie się nowy, a z kolei ósmy kurs praktycznéj nauki, wykładanéj w tutejszéj szkole akuszerek dla kobiet wiejskich, pragnących usposobić się na babki położnicze wiejskie. Do kursu tego wakuje jeszcze kilka stypendyów rządowych, to jest takich, które zapewniają każdéj kandydatce bezpłatne utrzymanie w zakładzie, przez czas trwania czteromiesięcznéj nauki. Wiadomo zaś z poprzednich ogłoszeń, że kandydatką do przyjęcia na naukę, może być każda kobieta od 25 do 50 lat życia mająca, która przynajmniéj od lat pięciu stale na wsi zamieszkuje, jest wolną od chorób i przywar fizycznych, innym osobom wstręt czyniących, ma dobry wzrok, słuch nieprzytępiony, pojętność i dobre rozgarnienie, i która obok tego protokólarnie przed wójtem swojéj gminy zdeklaruje się, że po ukończeniu nauki będzie przez lat trzy praktykować na wsi.

Otóż kilka kobiet powyższym warunkom w zupełności odpowiadających, któreby na dzień otwarcia rzeczonego kursu przybyły do tutejszego Instytutu z protokółami kwalifikacyjnemi, przez wójta właściwéj gminy spisanemi, zostaną do nauki przyjęte i przez czas téj nauki w zakładzie podejmowane. Prócz tego wakują jeszcze do kursu, o jakim mowa, dwa miejsca płatne po rs. 18 za cały czas nauki, za którą to opłatą kobieta pragnąca ukształcić się na babkę położniczą, obok nauki otrzyma w zakładzie pomieszkanie i żywność, z opałem i światłem.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 26 Stycznia 1862 roku.